

CENA DZIENNIKA:

Table with prices for different parts of the newspaper (Rocznik, Polrocznik, Kwartalnik) and subscription rates.

CENA OGŁOSZEŃ:

Text detailing advertising rates per line and day for various types of advertisements.

DZIENNIK ŁÓDZKI
pismo przemysłowe, handlowe i literackie.

KALENDARZYK. Dziś: Gracyana Błk. Jutro: Fausty Wdowy. Wschód słońca o godz. 8 min. 6. Zachód o godz. 3 min. 48.

Biurow Redakcyi i Administracyi ulica Piotrkowska, hotel Hamburgski Nr. 275. Adres telegraficzny: KULAKOWSKI, ŁÓDŹ.

Ogłoszenia przyjmowane są w Administracyi „Dziennika” oraz w Biurach Ogłoszeń Rajchmana i Frenclera w Warszawie i w Łodzi. Rękopisy nadesłane bez zastrzeżenia — nie będą zwracane.

KRONIKA EKONOMICZNA.

Skoro jaki kupiec korzenny powiększa swój handel, jego sąsiedzi — korzennicy a więc konkurenci uczuwają naturalnie potrzebę powiększenia swych magazynów. Jest to uczucie głęboko ludzkie, wspólne kupcom i rządcom. Od chwili, gdy Bułgaria zaanektowała Rumelię, politycy greccy i serbscy zaczęli kłócić i żądać kompensat. Lecz czyniły kosztowne kompensaty owe uskutecznić się mają? Naturalnie Turcyi, którą podzielono się po przyjacielsku. Z Belgradu pisano w swoim czasie do „Norddeutsche Allgemeine Zeitung”, że przekładano tam nad wszystko inne ostateczny podział Turcyi europejskiej, gdyż wówczas tylko można liczyć na położenie pewne i trwałe, oraz na długi okres pokoju. Przedewszystkiem chciano zagarnąć Starą Serbię i część Macedonii południowej z tego względu, że terytoria te zamieszkuje w znacznej części ludność, stanowiąca część rodziny słowiańskiej i zbliżająca się daleko więcej do narodu serbskiego niż do bułgarskiego. Wiadomo też, że język serbski i wyczuwa serbskie przeważają w tych krajach, a szczególnie w Starej Serbii. Trudno upatrywać niedogodności w podziale Turcyi. Rząd turecki znajduje się w zupełnym upadku, odkąd wszedł na drogę reform, to jest odkąd siły się na nasładowanie reszty Europy pod względem wojskowym, administracyjnym i finansowym. Korespondent „Tempsa” w czarnych kolorach maluje położenie Macedonii. Jeżeli obraz ten nie jest przesadzony, sądzimy, że ta piękna i bogata prowincja niechybnie straciła przez zmianę urzędników tureckich na serbskich, bułgarskich a nawet greckich. Położona, mówi on, pod najkorzystniejszą szerokością geograficzną, zasłonięta wysokimi górami od wiatrów północnych, zroszona licznymi wodami, które nżywiają jej obszerne równiny, Macedonia byłaby prawdziwym Eldorado, gdyby nie urzędnicy tu-

recy. Gdy wielki wozyr chce wzbogacić którego ze swoich protegowanych, posyła go do Macedonii na gubernatora lub wicegubernatora. W dwa lata protegowany robi majątek. Jeżeli ministrowie turecy wierzą w okupację otomańską w Europie jako wieczną, urzędnicy są od tej wiary dalecy. Postępują oni nie tylko względem rajasów, to jest chrześcijańskich poddanych sultana, lecz nawet względem własnych współwyznańców, jak sepy wobec trupa. Każdy więc dąży do największego i najprędzszego wzbogacenia się, bo ma na uwadze niestałość stanowisk ministrów, swoich protektorów, którzy wkrótce ustąpią miejsca innym, którzy z kolei pośpieszą z umieszczeniem swoich kreatur, tem bardziej zgłodniałych, im dłużej czekają. Tym sposobem nieszczęśliwa ludność Macedonii jest znuzona. Dziesięć razy trzeba często płacić dwa lub trzy razy; już to, mówią władze, dlatego, że jego sultańska mość potrzebuje pieniędzy na obronę swoich poddanych, już to dla zbudowania dróg, żądanych przez ludność od czasów niepamiętnych; nie zbraknie urzędnikom nigdy przyczyn wyciągania pieniędzy od biednych rajasów, pieniędzy, które, naturalnie, w małej tylko części dochodzą aż do kas skarbowych (Malieh). Zresztą urzędnicy ci od dziesięciu lat nie pobierają pensy. Żandarmi a nawet wojska otrzymują za ledwie co pół roku czwartą część pensy. Jeszcze bardziej wystraszają się Porta optacjami urzędników cywilnych, których zna jako łupieżców zahartowanych. Ponieważ sędziowie nie są płatni, sprzedają więc sprawiedliwość. Niebardziej też przyczyniło się to do agitacji w kraju, gdyż nie mogący uzyskać sprawiedliwości w sądach, sami ją sobie wymierzają i powiększają następnie liczbę niezadowolonych i opornych, którzy się mnożą w górach macedońskich. W Macedonii wszystko się sprzedaje, wszystko się kupuje; zaszczytu i godności, sprawiedliwość i łaski należą do więcej dającego. „Bakszys” (łapówka) panuje wszędzie. „Byłem obecny pewnego razu przy wyroku, wydanym przez sędziego w wiel-

kiej wsi macedońskiej; przytaczam ten fakt, bo jest klasyczny i maluje położenie, które postanowiłem opisać. Bułgar skarżył się na greka. Sędzia w dzień audyencyi wzywa bułgara. Tu należy nadmienić, że sędziemu nikt nie towarzyszy, że audyencya odbywa się u niego, siedzącego na sofie i że cała procedura mieści się w małym woreczku skórzanym, leżącym przy nim. Bułgar przybywa eskortowany przez zapiętego (żandarma) który po niego poszedł, zdejmując obuwie i staje przed sędzią, trzymając pokornie ręce skrzyżowane na brzuchu. „No, Iwacho, mówi sędzia, z wielkim moim żalem muszę twoją pretensję oddalić. Prawda, że twojego konia ukradł ci Christos, lecz cóż poczniesz? Christos dał mi dwa worki ryżu i cztery medjilise, podczas gdy ty przysłałeś mi tylko dwa worki grochu.” Podobnymi faktami mógłbym zapełnić tom cały. Bandy hajduków greckich, bułgarskich, włoskich, są tak liczne, że bezpieczeństwo osobiste stało się zupełnym złudzeniem. Złoczyńcy napadają nie tylko na osoby samotne podróżujące, lecz całe karawany, — więcej nawet, oblegają wioski i nakładają kontrybucye na mieszkańców. Po miastach chwytają urzędników i osobistości wpływe, wprowadzają do swoich jaskiń i nie przędzą wydają krewnym, dopóki ci nie wniosą okupu ustosunkowanego do majątku więźnia. „Pewnego razu widziałem całą medjilise (radę municypalną) miasta, wprowadzoną przez bandę anturtes (zbojów greckich). Było to w Castoryi, rezydencyi kajmakama (podprefekta). Miano sprzedać przez licytacyę czylfik, t. j. fermę, leżącą 7 do 8 kilometrów od miasta. Medjilise, składający się z ośmiu osób, eskortowany przez żandarmów, w asystencyi wielkiej liczby kiabów, t. j. drobnych urzędników i mnóstwa uzbrojonej służby, podąży do owego czylfika w dniu oznaczonym. Po drodze karawana wpada w zasadzkę. Był to niejaki Daveli, groźny naczelnik bandy, który od jednego zamachu pochwycił wszystkie władze miasta Castoria. Ponieważ ofiary zasadzki nie chciały się poddać na pierwsze wezwanie Daveli’ego, strzały karabinowe powaliły trzech czy czterech; inni poddali

się i puszczono ich na wolność po zapłaceniu znacznego okupu.” Na tem kończy się charakterystyczna opowieść korespondenta „Tempsa”. Prowincja tak rządzona i administrowana, niechybnie widocznie nie straciła na podziale Turcyi. Trudność wszakże wielka na tem polega, w jaki sposób spadkobiercy chorego porozumieliby się z sobą o podział tego szczytłoku. A najprzód nastęrcza się pytanie, kto jest spadkobiercą a kto nim nie jest. Po nad małymi państwami, które pretendują do tej quasi-otwartych sukcesji, pokazując swe sły, są jeszcze wielkie mocarstwa, które się jej nie zrekły i których spór mógłby Europę pogrzyżyć w krwi i ogniu. Wobec takiej alternatywy, cóż dziwnego, że większość mocarstw wolałaby już statu quo.

SPRAWOZDANIA TARGOWE.

Gielda. Petersburg, 14 grudnia. Na tutejszym targu wesołym kursy podniosły się znacznie. Pierwszorzędnych wekeli bankierskich z latwością można było nabyć po 23 1/2 na Londynu, po 20 1/2 na Berlin i po 20 1/2 na Paryż. Złoto nabywano po 8 rs. 32 kop. za półimperyal w moneta i po 8 rs. 28 kop. za półimperyal w kuponach ocelnych. Targ papierów publicznych uosobiony był mocno, chociaż obroty nie wychodziły z granic ciasnych. Bilety bankowe, pożyczki wchodziły i wszystkie papiery hipoteczne utrzymywały na dawniejszym poziomie notowań. Pożyczki premiiowe pierwszej emisji notowano w końcu po 228 rs. (1 rs. drożej), drugiej po 212 1/2 — 212 1/2 rs. (także 1 rs. drożej). Z papierów bankowych ożywym popytem cieszyły się tylko akcyje dykontowe po 606 rs. (1 rs. drożej) i wołsko-kamacka po 489 do 490 1/2 rs. (2 rs. drożej). Akcyje banku rosyjskiego dla handlu zagranicznego miały nabywców po 321 1/2 — 321 1/2 rs. (2 rs. taniej). Z papierów kolejowych akcyje kurako-kijowska utrzymywały się przy kursie dawniejszym 334 1/2 — 334 1/2 rs. (3 rs. taniej). Ostryżyskie miały licznym nabywców po 120 i 120 1/2 rs. Bieżnia. Li r o r p o o i. 11 grudnia. Targ tutejszy uosobiony był w tygodniu ubiegłym bardzo spokojnie; w Manchesterze ruch zmniejszył się stanowczo, skutkiem czego przedziałki tutejsi ograniczali się do pokrywania najpilniejszych potrzeb. Niepewność w polityce wewnętrzej, tudzież bliskość świąt tamowały działalność spekulacyjną. Ceny bawełny amerykańskiej obniżyły się po większej części o 1/8 p., tylko wyższe stopnie, pooczyszy od good middling, trzymały się stosunkowo mocno i zaledwie o 1/16 p. zdołało obniżyć ich cenę; to samo odnosi się do gatunków ordynaryjnych, do się strzedz, nie mogła mu więc towarzyszyć jak dawniej, w ciągłych jego rozrywkach. Z początku rzadko kiedy wychodził, ale usilnie go prosiła, aby dla niej nie zmieniał sposobu życia. Coraz częściej więc zostawała sama. Nakoniec, codziennie prawie był w teatrze, lub na jakiejś zabawie. Gwałbił ją, że tak przedko odzwyczaił się od tego towarzysza i z tego powodu niejedną noc spędziła bezsennością. Zauważył w niej pewną zmianę, ale przypisywał to chorobie i żałował, że nie jest już dawną, wesołą towarzyszką. Tymczasem choroba jej przybrała coraz groźniejszy rozmiar, tak, że tylko letnią porą mogła z domu wychodzić. Życie jej płynęło powoli i smutnie. Biedna! Coraz bardziej przekonywała się o fałszywym kroku, jaki uczyniła, wskutek którego mężczyzna nie nie traci, kobieta zaś — wszystko. Było to pewnego dnia w październiku. Po obiedzie, Wirginia siedziała w swoim buduaru, gdy oznajmiono lorda Harford. Witając go, zmieszana się kłódkiew. Była jeszcze piękna, choć już nie tak młoda i postać jej widać podobała się bardzo wesołkim i tegim mężczyznom, jakim właśnie był lord Harford. — Nie gniewasz się pani, że przyszedłem ci odwiedzić? — zapytał lord po odejściu służącego. — Bynajmniej — odrzekła uprzejmie. Czasy się zmieniły od owej pory, gdy po raz ostatni widzieli się w tym samym pokoju. Wtedy była piękna i zdrowa; Harford ofiarował jej swoją miłość i rękę a ona nie chciała o tem słyszeć, mając w sercu jedną tylko miłość, jedno bóstwo. Teraz zaś, gdy miłość ostygła a piękność minęła, przyjemnie jej było wspomnieć, że ją niegdyś kochało. — Przechodziłem wtedy niezliczone ra-

3) WIRGINIA

przez Mrs. FORRESTER. Z angielskiego tłumaczyła M. H. CZĘŚĆ I. (Dokończenie — patrz Nr. 271).

Zmierzał; słońce rzucało ostatnie różowe promienie, tony ślicznego walcu dochodziły do ich uszu. Vansittart uczył, że namiętność go owładnęła. Nadłudzkim wysiłkiem zapanował nad sobą, chciał mówić, powiedzieć jej prawdę; potem, niech o nim zapomni. Widział, jak drżała nerwowo, jak spoglądała na niego zachwyconym i pytającym wzrokiem i już miał uleść szalonemu pragnieniu przytulenia jej do serca, lecz zaniast tego, zaczął coś mówić przedko i gorączkowo. — Wirginia, jak gdyby nie słuchała i nie rozumiała całego potoku słów jego, spytała po chwilowym milczeniu. — Dlaczego byłas pan od nas oddalony przez czas tak długi? — Dlaczego? Powiem pani — rzekł. — Kocham panią tak namiętnie, że czuję się nieszczęśliwym w jej obecności, ponieważ wiem, że gdy panią opuszczę, umrę z tęsknoty. — Więcej — odrzekła cichym głosem, spuszczając oczy — dlaczego musiałbyś mnie pan opuszczać? Trzeba było tylko powiedzieć słówko. — Zapewne pani słyszała, że przysięgłem się nie ożenić, bo mojem zdaniem, małżeństwo zabija miłość. Widziałem ludzi szczęśliwych, ale nie byli przez kościół pobłogosławieni. Otóż ja, gdybym znalazł kobietę, którą nie uważając na sądy ludzkie, oddała mi się, pozostawiając mi

wolność, ja jej wzajem — swobodę, czuję, że kochałbym ją więcej, niż jakikolwiek małżonek mógł kochać kiedykolwiek swą żonę. Ale czy śmiałybym żądać czegoś podobnego od ciebie? — Przytulił ją do siebie a usta ich spotkały się w gorącym pocałunku. — Gdy Wirginia ocknęła się z doznanego wrażenia, jego już przy niej nie było. Wstała i wolnym krokiem udała się do swego pokoju. CZĘŚĆ II. O dwie mile od Londynu, w przedświecznym domku otoczonym małym ogródkiem, mieszkał Filip Vansittart i Wirginia Hayward. Sąsiedzi znali ją pod nazwiskiem mrs. Vansittart i nie dopatrywali nic niezwykłego w tym związku. Dziwiła ich tylko nadzwyczajna uprzejmość, jaką Vansittart okazywał żonie i brak tej poufalości, istniejącej zwykle pomiędzy kochającymi się małżonkami. Mieszkanie urządzone było z nadzwyczajnym smakiem, gdyż Vansittart ciągle starał się o przyozdobienie go dziełami sztuki. Mrs. Vansittart posiadała powóz i parę rasowych koni. Wyjeżdżała do Londynu rzadko, chyba do teatru lub na jakiś obiad prozorny. Przyjmowała wielu mężczyzn, wielbionych jak królowę; kobiet zaś mało i to wolnomysłniejszych, kobiety bowiem lepszego towarzystwa u niej nie bywały. Czy Filip i Wirginia byli szczęśliwi? Na to odpowiedzieć pytaniem: Czy jest kto z nas szczęśliwym? Kochali się bardzo, ale tajemny jakiś robak toczył ich serca. Rozstanie byłoby dla nich śmiercią. Filipa wszakże gnębiła myśl, że bezpotrzebnie poświęcił kobietę, którą wielbił z całej duszy, gdyż pomimo że żyli z sobą, jak mąż z żoną, kochali się z dniem każdym coraz silniej. Gdyby była jego żoną, zajmując stanowisko należne jej sferze, on nie uczu-

wałby wyrzutów sumienia a szczęście ich byłoby zupełniejsze. Obecnie już nie utrzymuje, że dlatego są szczęśliwi, iż ich nie kępuje żaden węzeł; przeciwnie, zdaniem jego, brakowało im tego węzła do zupełnego szczęścia. Teraz już za późno; świat zna całą prawdę, ślub nie oczyszczył jej w jego oczach. Otoczył ją wszelkim zbytkiem, ale zaciągnął względem niej jeden dług a dług ten cięższy mu będzie wiecej! A Wirginia? Filip był dla niej wszystkim. Jednak także nie była zupełnie szczęśliwa. Czuli fałszywe stanowisko, jakie zajmowała względem innych kobiet i moralnie cierpiała strasznie, gdy bywając w świecie z Filipem, spotykała dawnych znajomych, którzy jej unikał, uważając ją za zakalę towarzystwa. Wszędzie jednak mu towarzyszyła, gdyż bez niej nigdzie nie chciał chodzić. Mało kobiet było tak jak Wirginia stworzonych do błyszczenia. Rój mężczyzn zawsze ją otaczał, ale jej to nie wystarczało. Chciała również przyćmiwać kobiety, ale do tego nie miała prawa. Z domu wyniosła bardzo religijne zasady. Z początku chodziła często do kościoła, później jednak zaniechała tego, przesiąkła sceptycyzmem Filipa i jego przyjaciół. Cieszyło ją, że nie była matką, gdyż jakiego byłoby jej położenie względem dzieci? Brakowało jej jednak słodkich pieszczot dziecięcia, mogącego być osłodą jej życia, gdyż wszakże zajmowała stanowisko właścicielki każdej innej matce, każdej innej żonie! Tak minęło lat dwadzieścia, gdy pewnego razu Wirginia zaziębiła się, dostała silnego zapalenia płuc, zagrażającego jej życiu. Filip nie odstępował od jej łóżka, pielęgnował ją jak najrozkliwszą kobietą. Po pewnym czasie niebezpieczeństwo minęło, ale od owej pory zmuszoną była bar-

których zapasy są bardzo małe. Sea Island była w zaniechaniu. Bawełna brazylijska cieszy się ciągle dosyć dobrym popytem, po cenach ostatnich. Przedmiotem bardzo znacznych obrotów była znów bawełna egipska; skutkiem wielkich ciągle dostaw a przeto i znacznej podaży, obniżyły się ceny wszystkich bieżących gatunków białych o 1/16 p., podobnie jak ceny good fair brunatnej, a fair brunatna staniała nawet o 1/16 p. Peruwiańska surowa wcale nie zwraca uwagi, notowania nominalne; miękka notują 1/16 p. niżej. Bawełna wschodnio-indyjska miała zaledwie słaby popyt i znów musiano obniżyć ceny prawie wszystkich gatunków; wszystkie Hinghaghat, Dharwar, Omra, Comptah i Tinnivelly, tudzież wszystkie Dhollerah aż do good włośnie i fine Broach, staniała o 1/16 p., fine Dhollerah, good Broach, tudzież wszystkie Veraval, Bengal i Western o 1/16 p., wreszcie good fair Broach o 1/16 p. W handlu terminowym przeważała skłonność zniżkowa; spokój, który znów opanoł nad Manchesterem, pobudza spekulację do wstrzeźliwości a ponieważ święta już blisko, nie można więc spodziewać się ożywienia targu przed końcem roku. Dziś notowania były o 2-4 punkty niższe niż przed tygodniem.

**Przędzina i tkaniny bawełniane.** M a n c h e s t e r 10 grudnia. Ożywienie interesów na targu tutejszym, o jakim donosiliśmy ostatnio sprawozdania, ustąpiło w tygodniu ubiegłym. Od października wywóz do Indji był bardzo znaczny. Kupcy chcą się przekonać najpierw o jego rezultatach, zanim przystąpią do dalszych zobowiązań. W Chinach rozpoczęła się sezon cichy i dla tego też zbyt w tym kierunku jest teraz myśl, do innych krajów nabywano umiarkowanie mało. Ceny tkanin trzymają się mocno, przeliczają się w większej ilości po cenach ostatnich.

**Włosa Bradford, 14 grudnia.** Włosa monej, ruch większy, przędza w większym ruchu, przędza podwójna ma popyt dobry, niesposobienie pomyślnie dla oddawców, fabryki tkanin mają dość zatrudnienia.

**Jedwab.** Medyolan, 12 grudnia. Spdykat dla jedwabiu, który przed sześciu tygodniami porobił pierwsze zakupy, zaczął obecnie znów skupować wszystkie partje wystawione na sprzedaż po cenach ostatnich. Wszyscy kupcy, którzy dotychczas wstrzymywali się z pokryciem swoich potrzeb, spodziewając się cen niższych, zawiedli się w swoich oczekiwaniach i występują z popytem, który w ogóle przybrał znów większe wymiary. Fabryki nadają rolęgole selenia a zafanie swoje w trwałość ocen obecnych stwierdzają najlepiej przez to, że kontraktami na dostawę starają się zabezpieczyć aż do czerwca. Także Ameryka przystępuje nareszcie do większych zakupów, po całkowitych cenach bieżących a ponieważ prztem zapasy jedwabiu surowego są wyczerpane, łatwo będzie sprzedawcom przeprowadzić wyższe żądania.

**Len i konopie.** Ryga, 11 grudnia. W kraju len cieszy się ciągle dobrym popytem. Targ tutaj jest spokojny, dowożą mało. — Handlowi konopi odbywa się także spokojnie. — W tej porze roku zapasy konopi na składach tutejszych rzadko kiedy były tak małe jak obecnie.

**Chmiel.** N o r y m b e r g a, 12 grudnia. Poleńcie targu tutejszego nie okazuje żadnej zmiany. Obecnie zapotrzebowanie składowe, zawierając przeważnie gorsze gatunki, które bardzo rzadko znajdują nabywców. Poszukiwany jest chmiel pierwszorzędny i dobrze zabarwiony średni, za które płaćca całkowiłe ceny. Wiedomości o zakupach na prowincji są także smutne; rzadko tylko napotykną chmiel lepszy niż wprawdzie dobrym popytem, lecz gatunki niejednostajnie zabarwione i słabe, przetnijające składy, nigdzie nie mają nabywców. Notacja: chmiel bawarski targowy 15-35, gorzki 35-50, abszardzki 14-50, hallertauski 20-85, spalterki 20-90, wirtemberki 15-75, badenski 20-30, słazki 15-35, polski 30-70, zatecki 60-150 m.

PRZEMYSŁ I HANDEL.

Listy zastawne towarzystwa kredytowego ziemskiego, wylosowane d. 1 i 2 października r. b. oraz kupony, przypadające do wypłaty w drugim półroczu r. b., stają się płatnymi z d. 22 b. m.

Doroczna sprzedaż koni ras szlachetnych

zy — rzekł — lecz nigdy nie miałem odwagi wejść do pani.  
 — Dzisiaj, jak widzę, byłeś pan odważniejszy — rzekła, uśmiechając się szalotnie.  
 — Pomyślałem, że musisz się pani czasami nudzić, ponieważ Vansittarta tak często niema w domu.  
 — Zkąd pan wiesz o tem — spytała Wirginia z lekką urazą.  
 — Zkąd, że bardzo często go spotykam.  
 — Gdzie go pan widujesz?  
 — O! w wielu miejscach. Najczęściej u mrs. Devereux.  
 Lord Harford spojrział na Wirginie, która dostrzegła w jego słowach i spojrzeniu pewne znaczenie.  
 — U mrs. Devereux — zapytała — u jego kuzynki?  
 — Tak, pani.  
 Zapanowało chwilowe milczenie. On zdawał się oczekiwać pytań z jej strony; tymczasem ona, zdobywając się na odwagę, rzekła spokojnie:  
 — Byłam bardzo cierpiąca, od czasu jak mnie pan nie widziałeś. Znajdujesz mnie pewnie zmienioną?  
 — Wyglądasz pani mizernie — odrzekł — ale w moich oczach jesteś pani równie piękną jak dawniej.  
 Uśmiechnęła się lekko.  
 — Bardzo grzecznie z pańskiej strony, że tak mówisz — rzekła — ale nie mogę się ludzi. Jeśli kiedy byłam ładna, chwile te dawno już minęły.  
 — Nie minęły — zawałał lord Harford. — Mówię zupełną prawdę. Wiotka postawa pani jest uroczą. Nie cierpię wysokich i tęgich kobiet! — Ach! — dodał po chwili — gdybyś była moją, nigdybym nie spojrział na żadną inną!

Wirginia znów zauważyła dziwne

ze stad Maryi hr. Branickiej, Władysława hr. Branickiego, Ksawerogo hr. Branickiego i Władysława Markowskiego odbywać się będzie dnia 15 lutego roku przyszłego w Białej Cerkwi, w guberni kijowskiej, powiecie wasilkowskiem.

**Bankructwa.** W ciągu kilku ostatnich dni nastąpiło w Warszawie kilka bankructw. Najprzód stał się niewypłacalnym pewien bankier nalewkowski, następnie hurtowy skład skór, istniejący od lat 22, którego pasywa przewyższają aktywa o 65,000 rs., dalej dom komisowy naraził swych wierzycieli na stratę 30,000 rs.

Zawiasy do niedawna produkowane były w Warszawie w znacznej ilości. Obecnie silną konkurencję czynią im wyroby z zakładów mechanicznych w okolicach Końskich.

Kronika Łódzka.

(—) **Deputacja kwaterunkowa miasta Łodzi** podaje do wiadomości właścicieli domów rozkład mieszkań dla oficerów 27-go pułku piechoty, sztabu 10 brygady artyleryjskiej, dwóch sotni kozaków i innych urzędników wojskowych. Jeżeli który z poniżej wyszczególnionych właścicieli domów nie ma na razie w domu swoim odpowiedniego lokalu do dyspozycji, to winien takowy wynająć na własny rachunek w innym domu. O bliższych szczegółach co do wielkości mieszkań oficerskich można dowiedzieć się codziennie w magistracie od godziny 8 do 12 przed południem. Rozkład mieszkań poniżej wyszczególniony, obowiązuje na pierwsze półrocze 1886 r.; w razie nieprzygotowania lokalu na termin oznaczony, winni podlegają karze z mocy prawa.

Naznaczono mieszkania dla sztab oficerów w domach, należących do towarzystwa akcyjnego K. Scheiblera, mianowicie pod N-rami 611, 612, 616, 618, 619, 869, 870, 961 i 1253, u Izr. K. Poznańskiego pod Nr. 63/4, u Juliusza Heinzel'a pod Nr. 528/30, u Ludwika Meyera pod Nr. 510/12, u spadkobierców Geyera pod Nr. 623/4, u Ludwika Grohmana pod Nr. 1160, w banku handlowym Nr. 336, w towarzystwie kredytowym Nr. 427, u S. Rosenblatta Nr. 777, u Roberta Biedermana Nr. 342/5, u Izzydora Birbaum'a Nr. 504.

Dla sztab oficerów mieszkania ł przy należności: N-r domu 6 — Kunitzer, 8 — Ginsberga spadkobiercy, 48 — Karol Stronge, 233 — Jakób Dobranicki, 238 — Zygmunt Jarocinski, 249 — Hielle i Dittrich, 254 — S. Rozner, 255 — S. Salomonowicz, 259/60 — T. Tennenbaum, 260 — M. Silberstein, 261 — Daniel Dobranicki, 261 — Rafał Sachs, 262 — F. Müller, 262 — R. Kindler, 264 — S. Wislicki, 268 — W. Matz, 272 — W. Majszac, 273 — Bellina spadkobiercy, 273 — August Landau, 274 — Łubińska (wdowa), 274 — N. Bellin, 275 — Ch. Blawat, 276 — Herzenberg i Rapaport, 283 — A. Rampold, 322 — J. Friedrich, 327 — J. Kamiński, 349 — Anastadta spadkobiercy, 426 — towarzystwo scheiblerowskie, 441 — J. Honigstock, 501 — Fr. Fischer, 502 — Jul. Mitzner, 503 — Dawid Freund, 509 — S. Scheps, 514 — Ludwik Meyer, 553 — Henryka Schlösser, 597/600

znaczenie w jego słowach. Jakaś tajemnicza obawa ścisnęła jej serce; nie mogąc już dłużej zapanować nad sobą, zapytała:  
 — Co pan masz na myśli? Ukrywasz coś przedemną. Mienisz się być moim przyjacielem. Powiedz mi więc otwarcie całą prawdę.  
 — Nie wiem, czy mnie pani uwierzysz. Może pomyślisz, że mówię w własnym interesie.  
 — Cóżby [to] pana mogło obchodzić? — rzekła Wirginia z gorczyca.  
 — O i bardzo, mnie obchodzi! — odrzekł żywo — gdyż jedynem mojem pragnieniem jest nazwać cię moją żoną, jak to miałem zamiar uczynić przed czterema laty.  
 Wirginia poruszyła się niecierpliwie.  
 — Vansittart jest zakochany w starszej córce mrs. Devereux, Konstancyi. Ładna dziewczyna, ale dziecko, lalaczka. Są to moi starzy znajomi. Bywam tam bardzo często i zawsze spotykam Vansittarta.  
 Wirginia czuła się bliżka omdlenia.  
 — Dlaczego nie chcesz być moją żoną? Całe życie poświęcę tobie i staraniem mojem będzie uczynić cię szczęśliwą. Wierząc mi, że tylko z tego powodu powiedziałem ci całą prawdę — rzekł wzruszony, ujmując ją za rękę.  
 — Czy pan sądziś — rzekła drżącym głosem — że gdyby mnie się pozbył, ożeniłby się z nią? Czy ona go kocha?  
 — Tego nie mogę wiedzieć — odrzekł — dziwna rzecz jednak, jak on takie dziecko potrafił sobie ująć.  
 Znów chwila milczenia, w czasie której on badawczo w nią się wpatrywał.  
 Nagle Wirginia żywo zapytała:  
 — Czy pan naprawdę chcesz się z mną ożenić?  
 — Dlaczego pani pytasz o to? Czy wątpisz o mej szczeroci?

Mark Silberstein, 699 — Józef John, 702 — Adolf Gehlig, 770 — Ch. Lehman, 775 — H. Epstein, 776 — L. Stumpf, 779 — M. Cohn, 781 — G. Lorenz, 785 — D. Prussak, 853/6 — Józef Richter, 873 — „Allart Russo Fils”, 1399 — M. Schlossberg, 1418 — R. Finster, 1437 — M. Stark.

Mieszkania dla ober-oficerów z przynależnościami. N-r domu: 2 — M. Leinveber, 3 — M. Bajbus, 4 — Jul. Haftstein, 5 — Łuba, 6 — W. Neufeld, 24 — Eleonora Dietrych, 36 — Fr. Milker, 53 — Bednarzewski, 125/6 — J. Czaśniak, 240 — L. Lubieński, 250 — Kutas i Kocharński, 253 — Izr. Zendorowicz, 255 — Andrzej Jeziorski, 256 — M. Kestenberg, 257 — I. Pietrkowski, 258 — Karol Kessler, 259 — M. Lipszycki, 263 — B. Frischmann, 265 — M. Weichselzisz, 265 — T. Röder, 269 — I. Joskowicz, 270 — Aron Kohn, 270 — Brettschneider, 271 — Anna Siem, 271 — Szymon Kuznicki, 271 — Lehman i Sachs, 271 — Hubert Schmitz, 271 — Krawetz i Fuchs, 271 — A. Lipstein, 272 — B. Goldberg, 272 — S. Goldmann, 275 — M. Lubliner, 281 — Fryderyka Lande, 291 — Wit. Zieliński, 295 — T. Sudra, 320 — R. Bronowski, 320 — A. Friedrych, 323 — J. Friedrych, 332 — S. Mannaberg, 338 — S. Schmidt, 416 — K. Zimmermann, 425 — Schlim'a spadkobiercy, 430 — Zofia Suarska, 437 — M. Bajbus, 438 — Klemens Rondthaler, 439 — B. Döring, 448 — Erazm Pruszyński, 449 — Z. Wolberg, 451 — Juda Raumberg, 501 — Liber Prussak, 505 — F. Grünfeld, 506 — Marcin Guze, 508 — Fr. Eisenbaum, 515 — Henryk Wawelberg, 522 — Feitel Weichselzisz, 524 — Samuel Czamański, 527 — Albert Starke, 537 — Juliusz Schulz, 548 — Fr. Schmiuder, 559 — Silberstein, 589/90 — Juliusz Heintel, 620/21 — Karol Steinert, 626 — F. Freidlich, 663/64 — Robert Mönke, 713 — Götz i Schröder, 746 — J. Fial, 751 — Seweryn Liesel, 752 — Rudolf Pfennig, 765 — Karol Klose, 768 — N. Grodzicki, 768 — Ch. Wislicki, 769 — Jakób Frischman, 778 — Gutzman, 778 — Karol Kretschmer, 778 — Princ, 783 — Friedländer i Thieneman, 1106 — Fr. Lorenz, 1111 — August Agather, 1372 — Ludwik Strauch, 1401 — Zygfryd Mannaberg, 1402 — Berek Freilich, 1403 — G. Weneke, 1404 — M. Kestenberg, 1419 — Józef Jäckel, 1443 — Stiller i Bielszowski, 756 — Cilich i Rawer, 17 — Eliasz Chęciński. (D. c. n.)

(—) **Celem sprawdzania statystyki fabrycznej** przybył do Łodzi wczoraj hr. Uwarow, urzędnik do szczególnych poruczeń przy J. W. general-gubernatorze warszawskim. Zabawi w mieście dni kilka i zwiędzać będzie w towarzystwie p. prezydenta miasta większe zakłady fabryczne. Dowiadujemy się dalej, że tak prezydent co do miasta, jak i naczelnik powiatu co do okolicy, otrzymali od władzy wyższej polecenie zbierać osobiście dane statystyczne w każdej fabryce, w której pracuje więcej niż stu robotników. Tegoroczna statystyka fabryczna będzie więc pod każdym względem dokładniejszą, aniżeli dotychczasowa.

(—) **Projekt ustawy** przytulku dla obłąkanych jest już gotów; ma on być jeszcze ostatecznie przejrzyany, na co obwilo nie pozwala choroba księdza pastora Rondtha-

— Jeżeli masz szczerze zamiary, napisz mi to dziś lub jutro.  
 Pożegnała go a Harford opuścił pokój. Lord Harford powiedział szczerą prawdę. Vansittart był zakochany w młodej dziewczęce, którąby chętnie poślubił, ale czuł się związany stanowiskiem z Wirginia. Postanowił więc zakończyć tę sprawę i szczerze się z nią rozmówić.  
 — Wirginio — rzekł, ujmując ją za rękę, ale nie patrzając jej w oczy, weźmy ślub! Wirginia nawet się nie zdziwiła. Biedna! Rozumiała wszystko aż nadto dobrze.  
 — Dlaczego? — zapytała spokojnie. — Wszak nam dobrze tak, jak jest.  
 — Nie — odpowiedział żywo — tak nie jest dobrze. Moje poglądy co do małżeństwa zmieniły się i jestem przekonany, że pożywa takie jak nasze jest zupełnie niewłaściwe.  
 — Zapominasz — odrzekła prawie z naturalnym spokojem, że takie pożywie ma swoje dogodności. Nie ma żadnego węzła, któryby nas łączył. Jeśli się sobą znużymy, w każdej chwili możemy się rozłączyć; jutro — dziś nawet.  
 Spoglądał na nią zdziwiony. Ona ciągnęła dalej:  
 — Gdybyś ty chciał się ożenić z mis Konstancyą Devereux, gdybym ja chciała wyjść za lorda Harforda, niczy nam nie stanęło na przeszkodzie...  
 Filip stał jak skamieniały; uczył wyrzutu sumienia, gdyż wiedział, że ona była mu zawsze wierna. Ale zkąd ta wzmianka o lordzie Harford?  
 — Dlaczego wspominasz o Harfordzie — zapytał.  
 — Bo chce się z mną żenić. Prosił mnie o rękę przed czterema laty a także onegdaj.

lara. Po przejrzeniu projekt odesłany będzie natychmiast do zatwierdzenia władzy.

(—) **Biuro informacyjne** o nędzy wyjątkowej przydałoby się w naszym mieście. Jeśli w Warszawie biuro takie oddaje wielkie usługi, to i u nas chyba nie mniej zasłużyłoby się ono miastu. Iluż to u nas znajduje się biedaków, pogrążonych w ostatniej nędzy wraz z całemi rodzinami! Iluż biednych cierpi głód i chłód na poddaszach i w suterenach! Bard.o często dochodzą nas wiadomości o rodzinach znajdujących się w ostatniej nędzy a prztem w położeniu, nie pozwalającym im zająć się pracą, gdyż choroba niektórych z członków rodziny zmusza innych do pobytu w domu dla obsługiwania ich. Straszne to położenie, gdyż pozabawione nawet nadziei wyrjścia, póki śmierć ojca, matki lub t. p. chorych, nie da możności innym zapracowania na swe potrzeby. Otóż proponowane przez nas biuro mogłoby się zajmować wynajdywaniem takich biedaków, zbieraniem fundusów na wsparcia dla nich lub też przez ogłoszenia w pismach miejscowych polecać ich dobroczynności publicznej. Można by wreszcie utworzyć takie biuro, jako jeden z oddziałów naszego towarzystwa dobroczynności. Polecamy ten projekt uwadze zarządu towarzystwa i sądzimy, iż zyska on tam poparcie.

(—) **Nową upadłość** musimy zanotować. W tych dniach stał się w Warszawie niewypłacalnym p. R., przedsiębiorca sprawozdania dodatków krawieckich. Aktywa wynoszą zaledwie kilkanaście tysięcy rubli, pasywa zaś przeszło 60,000 rs. W upadłości tej miasto nasze zaangażowane jest na kilkanaście tysięcy rubli.

(—) **Targi łódzkie.** Na stacyi towarowej sprzedano wczoraj 200 korey przynicy, ładowanej w Pniewie a pochodzącej w polowie z Piątku, w polowie z Żychlina. Za pszenicę z Żychlina otrzymano cenę 5.85 kop. z odstawa na dziś. Żyto sprzedał pewien obywatel z okolic Rogowa, przybyły osobiście, 100 korey bez pośrednictwa kupca; nabywca jest jeden z piekarczy łódzkich.

(—) **Na stacyi telegraficznej** w Warszawie znajduje się telegram niedoroczny, nadesłany z Łodzi d. 15 b. m. dla Poświęńskiego.

(—) **Kradzież.** Jednemu z urzędników pocztowych skradziono samowar, który wystawiono do sieni, ze względu na wydzielający się z niego swąd. Ponieważ woda w samowarze już się na dobre zagotowała, złodziej miał z nim kłopot nielada.

(—) **Ogromna wygrana.** W fabryce Szlamowicza trzydziestu robotników kupiło do spółki ćwiartkę losu do piątej klasy. Na numer ten padła wygrana 1000 rs., zatem po odtrąceniu procentów na rzecz skarbu, robotnicy dostali 165 rubli do podziału i jeszcze ćwiartkę losu na resztę dni ciągnięcia. Rozdzielono gotówkę według stawki zapłaconej; cząstka największa wyniosła 60 rs. 13 kop., najmniejsza 2 rs. 73 kop. Nowa ćwiartka losu, udzielona robotnikom dodatkowo, wygrała następnego dnia stawkę.

(—) **Dziś w teatrze „Victoria”** po cenach znizonych „Chata za wsią”, obraz ludowy ze śpiewami i tańcami.

Wyciągnęła list z kieszeni i podała go Filipowi do przeczytania, przyczem baczenie mu się przypatrywała. Gdy skończył, spojrziała na nią. Zrozumiała to spojrzenie — zawierało ono tajone zadowolenie, nadzieję.

— Oż mam uczynić — rzekła spokojnie — że go tam w błąd wprowadzili?  
 — Harford jest najlepszym człowiekiem w świecie — odparł Filip. — Jeżeli myślisz, że możesz z nim być szczęśliwą... jeżeli...  
 Zatrzymał się nagle. Twarz Wirginii wyrażała taką boleść, że zbliżył się do niej i ująwszy jej rękę, zawałał:  
 — Nie, nie! Niech będzie jak powiedziałem... Pobierzmy się. To jedyna rzecz, jaka nam pozostaje do zrobienia.  
 Ale Wirginia, prawie nieprzytomna, zaledwie dosłyszała ostatnie wyrazy.

Na drugi dzień rano, gdy Filip wszedł do pokoju Wirginii, zastał ją śpiącą. Z tego snu już się nigdy nie miała obudzić. Był to tak często się zdarzający wypadek nadużywania chloralu. Zmarła cierpiąca zwykle na bezsenność i zawsze miała to nieszczęśliwe lekarstwo przy łóżku.

W kilka miesięcy później kościół udzielił błogosławieństwa młodej parze a w kwintne londyńskie towarzystwo z radością przyjęło wiadomość, że ten sceptyk Vansittart poprowadził do ołtarza śliczną dziewczętkę. Szeptano wprawdzie, że na drodze jego życia można było znaleźć ofiary, których nieszczęście on sprawozdał, ale wkrótce wszystko uciuchło i stał się powszechnie szanowanym członkiem społeczeństwa.



O G Ł O S Z E N I A.

**TEATR VICTORIA.**

Towarzystwo Artystów Dramatycznych pod dyrekcją

**Józefa Tezla.**

W piątek d. 18 grudnia 1885 r.

**Chata za wsią**

Obraz ludowy w 5-ciu aktach, ze śpiewami i tańcami napisany przez Zofię Mellerową i J. K. Galasiewicza. Muzyka Z. Noskowskiego. Rzecz wzięta z powieści J. I. Kraśzewskiego.

**CYRK F. Schmidla**

dzisiaj i codziennie wielkie przedstawienie. W niedzielę i święta 2 przedstawienia 1-e o god. 3 po południu, 2-e o god. 8 wieczorem punktualnie. Codziennie nowy program 2373-0-1

**ОБЪЯВЛЕНИЕ.**

И. д. Судебного Пристава Съезда Мировых Судей 1-го Петроковского Округа, Степанъ Издебский, жительствующий в г. Лодзи в доме N. 1109-A, объявляет, что 10 (22) Декабря сего 1885 года в 10 часов утра, в г. Лодзи на Гаера Рынкъ под N. 640 будет продаваться движимое имущество, принадлежащее Вильгельму Ганке, заключающееся в мебели и оцененное 224 руб. 25 коп. на удовлетворение претензий Карла Эбгарда.

Опись и оцѣнку продаваемыхъ предметовъ можно разсматривать у Судебнаго Пристава и в день продажи на мѣстѣ оной. Декабря 3 дня 1885 г. 2464-1-1 ИЗДЕБСКІЙ

**ОБЪЯВЛЕНИЕ.**

И. д. Судебнаго Пристава Съезда Мировых Судей 1-го Петроковского Округа, Степанъ Издебский, жительствующий в г. Лодзи в доме N. 1109-A, объявляет, что 11 (23) Декабря сего 1885 года в 10 часов утра в городѣ Лодзи по Видзевской ул. под N. 1437, будет продаваться движимое имущество, принадлежащее Йозефу Кельморъ, заключающееся в мебели, разномъ товарѣ и серебряныхъ издѣльяхъ и оцененное 108 руб. — коп. на удовлетворение претензий Мовши Ной.

Опись и оцѣнку продаваемыхъ предметовъ можно разсматривать у Судебнаго Пристава и в день продажи на мѣстѣ оной. Декабря 4 дня 1885 года. 2470-1-1. ИЗДЕБСКІЙ.

**ОБЪЯВЛЕНИЕ.**

И. д. Судебнаго Пристава Съезда Мировых Судей 1-го Петроковского Округа, Степанъ Издебский, жительствующий в г. Лодзи в доме N. 1109-A, объявляет, что 10 (22) Декабря сего 1885 г. в 10 час. утра, в г. Лодзи, по Видзевской ул. под N. 1120, будет продаваться движимое имущество, принадлежащее Карлу Зедерштрему, заключающееся в желѣзномъ шкафѣ и таковой токарѣ и оцененное 330 руб. — коп. на удовлетворение претензий Марцели Конъ.

Опись и оцѣнку продаваемыхъ предметовъ можно разсматривать у Судебнаго Пристава и в день продажи на мѣстѣ оной. Декабря 3 дня 1885 года. 2469-1-1. ИЗДЕБСКІЙ.

**Kasyerka**

znajaca język polski i niemiecki, potrzebna jest zaraz do dystrybucji **Roberta Fischer.** 2457-3-3

**Zarząd drogi żelaznej WARSZAWSKO-TERESPOLSKIEJ**

podaje do wiadomości osób interesowanych, że w dniu 18 (30) grudnia r. b. o godzinie 12 w południe na st. Praga sprzedane zostaną przez publiczną in plus licytację stare wyszłe z użycia przedmioty jako to:

- 1) Metale i wyroby metalowe. Akcesorya do szyn, bokszyzny, rozjazdy, obręcze i t.p.
  - 2) Różne przedmioty (grupa litera a). Maszyna parowa z kotłem i pompką, rezerwoary do wody, maszyna do ciecía szyn, koczobryk i inne.
  - 3) Różne przedmioty (grupa litera b). Stare drabiny, kamienie do toczaków, szufle i łopaty, taczki, sztopaki, stoły i t.p.
  - 4) Stare umundurowanie. Mundury, spodnie, szynele i czapki sukienne.
- Osoby mające zamiar wziąć udział w powyższej licytacji obowiązane są złożyć w kasie zbiorowej drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej — najpóźniej do dnia poprzedzającego licytację do godziny 2-jej po południu, tytułem vadium: wylacznie na grupę 1<sup>stą</sup> rs. 700 „ „ 2<sup>stą</sup> „ 200 „ „ 3<sup>stą</sup> „ 10 „ „ 4<sup>stą</sup> „ 3

Mający zamiar stawać do licytacji przy dwóch, trzech lub wszystkich grupach, winni składać kwotę wyrównyującą sumie vadium na te pozycye, o które konkurować zamierzają.

Nadto podpisać należy ogólne warunki licytacji na dowód ich przyjęcia.

Niewypełniający powyższych zastrzeżeń do licytacji przypuszczeni nie będą.

Szczegółowy wykaz przedmiotów, jak również warunki licytacyjne przegladane być mogą codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godziny 10 rano do 3 po południu w wydziale gospodarczym zarządu drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej, same zaś przedmioty w tychże godzinach, w magazynie głównym na st. Praga. 2467-3-1

**ZAKŁAD FRYZYERSKI ST. JANICKIEGO**

w gmachu W-nych Scheiblerów poleca Szanownej Publiczności na nadechodzące święta wielki zapas PERFUMERYI krajowej, zagranicznej, kosmetyków i przyborów toaletowych SALON FRYZYERSKI oraz GABINET dla DAM urządzone z KOMFORTEM. Z poważaniem St. Janicki. 2468-6-2

**BAKALIE MIĘSZANE**

**M. SPRZĄCZKOWSKI W ŁODZI.** Nr. 501 ulica Piotrkowska Nr. 501 POLECA NA NADCHODZĄCE ŚWIĘTA **PIERNIKI** W wielkim wyborze ze sławnych fabryk Warszawy, Moskwy i Turynia, Cukry, Czekolady deserowe, Migdały w lupinach, Rodzynki, Malaga, Figi sultańskie, Marmolady, Owoce, jako też inne towary w zakres kolonialnych i delikatesów wchodzące. Nadto polecam mój ofiście zaopatrzony. SKŁAD WIN węgierskich, francuzkich, reńskich, hiszpańskich, i szampańskich, Cognac'u, Araku, Rumu, likierów zagranicznych, jako też herbaty firmy „PIOTRA ORŁOWA“ DOSTAWCY DWORU CESARSKIEGO. 2406-6-4

**ZAMÓWIENIA PRZEZ TELEFON**

**Restauracya**  
**POD „GWIAZDA“**  
ul. Południowa naprzeciw sklepu spożywczego poleca kolacyę wigilijną podług wymagań Szanownych Gości, obecnie zaś codziennie **RYBA ŚWIEŻA**, smacznie przyrządzona. Wszelkie napoje, piwo wyborne. Cena z uszanowaniem **A. Szeremet,** kuchmistrz węgierski. 2471 3-1

**Kawior Astrachański**  
grubo ziarnisty mało solony.  
**PIERNIKI w wielkim wyborze**  
nadeszły do składów moich  
**WIN, DELIKATESÓW**  
oraz herbaty  
firmy „**PIOTR ORŁOW**“.  
**M. SPRZĄCZKOWSKI.**  
2407-6-3

**KATARY, ZATKANIE KANAŁÓW ODDECHOWYCH, SUCHOTY, ASTMA**  
PRĘDKO I BEZ KOSZTÓW SIĘ LECZĄ ZAŁYŻYWAJĄC DWIE KAPSULKI GUYOTA.  
**CAPSULE GUYOT**  
Kapsulki te dawniej były czarne i nieprzyjemne do połknięcia, obecnie są białe podobne do cukierków. Na każdej kapsułce odbity jest podpis Guyot. Najdelikatniejszy tołądek znosi smolek w Kapsułkach Guyota zawartą.

UWAGA: Dzieci i osoby nie mogące przełykać tych kapsułek powinny zażywać **PATE REGNAULD** FABRYKOWANE 19, rue Jacob. Uważać należy na podpis trzechkolorowy. Znajdują się we wszystkich aptekach. **FABRYKA I SPRZEDAŻ HURTOWA 10, RUE JACOB W PARYŻU.**

**ОБЪЯВЛЕНИЕ.**

И. д. Судебнаго Пристава Съезда Мировых Судей 1 Петроковского Округа Степанъ Издебский, жительствующий в г. Лодзи в доме N. 1109-A, объявляет, что 10 (22) Декабря сего 1885 года, в 10 час. утра в г. Лодзи по Гаера-рынкъ под N. 630, будет продаваться движимое имущество, принадлежащее Адольфу и Эмилии супр. Штарк, заключающееся в мебели, издѣльяхъ изъ красной мѣди, кобыл, коровъ и биллардъ и оцененное 235 руб. 50 коп. на удовлетворение претензий Карла Эбгарда.

Опись и оцѣнку продаваемыхъ предметовъ можно разсматривать у Судебнаго Пристава и в день продажи на мѣстѣ оной. Декабря 3 дня 1885 г. 2465-1-1 ИЗДЕБСКІЙ.

**ОБЪЯВЛЕНИЕ.**

И. д. Судебнаго Пристава Съезда Мировых Судей 1 Петроковского Округа Степанъ Издебский, жительствующий в г. Лодзи в доме N. 1109-A, объявляет, что 10 (22) Декабря сего 1885 года, в 10 час. утра в г. Лодзи на Новоміской улиці N. 23 будет продаваться движимое имущество, принадлежащее Израилу Ицку и Марии супр. Орнеръ, заключающееся в бумажныхъ матеріяхъ и оцененное 167 руб. 85 коп. на удовлетворение претензий Саломона Лудакана.

Опись и оцѣнку продаваемыхъ предметовъ можно разсматривать у Судебнаго Пристава и в день продажи на мѣстѣ оной. Декабря 3 дня 1885 года. 2466-1-1 ИЗДЕБСКІЙ.

**DO SPRZEDANIA**

**Fortepian za 260 rs.** zupełnie w dobrym stanie i **rozne meble.** Wiadomość w Redakcyi. 2452-3-2

**Kamienie łupane**

są do sprzedania częściami lub w całości do 10000 centnarów z odstawą na miejsce. Wiadomość w Łasku Wolfke. 2450-3-2

**Dyrekcya towarzystwa kredytowego miasta Łodzi**

podaje do powszechnej wiadomości, że w dniu 25 lutego (9 marca) 1886 roku o godzinie 11 z rana, w kancelaryi łódzkiego wydziału hipotecznego przed notaryuszem Janem Kamockim odbędzie się sprzedaż nieruchomości tutejszej przy ulicy Wshodniej pod Nr. 453 położonej, obciążonej pożyczką towarzystwa kredytowego w sumie rs. 7,500.

Licytacja rozpocznie się od sumy 11,250. Przystępujący do takowej obowiązani są złożyć vadium w ilości rs. 1,500. 2455-3-1

**Dyrekcya towarzystwa kredytowego miasta Łodzi**

podaje do powszechnej wiadomości, że w dniu 6 (18) lutego 1886 roku o godzinie 11 z rana w kancelaryi łódzkiego wydziału hipotecznego przed notaryuszem Juljuszem Gruszyńskim odbędzie się sprzedaż nieruchomości tutejszej przy ulicy Konstantynowskiej pod Nr. 320-dd i 320-EEE położonej, obciążonej pożyczką Towarzystwa Kredytowego w sumie rs. 35,500.

Licytacja rozpocznie się od sumy rs. 53,250. Przystępujący do takowej obowiązani są złożyć vadium w ilości rs. 7,100. 2362-3-3

**Waldschlösschen.**

Codziennie ślizgawka. Staw każdego dnia oczyszczany. W bufecie łyżwy do wynajmowania. 2456-3-2

**Zgubiono**

dowód od będącego w reperacyi zegarka, cylindra, o 8 kamieniach, remontoiru, N. 75,774. Łaskawy znalazca raczy zwrócić dowód w redakcyi niniejszego pisma i zarazem ostrzeżać się, że nie ma on żadnej wartości. 2462-1-1

W dobrach **BOCKNI** pod Szadkiem jest do sprzedania około **8,000 kóp brzeziny**, z której część przydatna do sadzenia pól, część zaś do wysadzania dróg; oraz kilkadziesiąt kóp **Jarząbków** i **Świerków**. Blizsza wiadomość w **BOCKNACH** pod Szadkiem. **Dziennika Łódzkiego.**

Świętopelk Czech.

## JESTRZĄB CONTRA HYRDLICZKA.

(Z NOTATEK PRZYJACIELA).

Przełożyła z czeskiego KAROLINA MESSING.

Okoliczności zmusiły mnie do zajmowania się czas jakiś sprawami prawniczymi. Od owej pory nie zazdroścę żadnemu prawnikowi. Życie ich podobne jest do aktów: dzień za dniem upływa, niby arkusz ułożony na arkuszu, a każdy z nich jednostajnie czyta i bezbarwny, żaden ani na jotę nie wykracza z urzędowego, prawem przepisane go stylu.

Przy tem nudnym zajęciu miałem jednak czasami chwile cichej rozkoszy. Były to mianowicie chwile samotności, gdy mogłem zatrudnić się pracą podług upodobania i własnej myśli.

Miejsce to nie była bez powabu: majątek świątyni *juris* stanowiły trzy obrazy, które szły, których polki obciążone były szeregiem ksiąg prawnych, w jednakowej skórzanej oprawie i kilka starych obrazów w okrągłych czarnych ramach. Po całym pokoju rozciągał się tajemniczy zmrok, który przy troskliwym zbadaniu okazywał się mieszaniną cienia i kurzu. Kurz pokrywał to wszystko, jak śnieg rolę zimową.

Malowane desenie ścian znikły pod szarą miazgą pyłu; zakurzona mocno bogini sprawiedliwości, stercząca nad środkową szafą — ważyła kurz; pod nią księgi tonęły w jego tumanach a oblicza starych prawników w okrągłych ramach wydzielały i niejako parowały kurzem, którego dosyć nalykały się w życiu. Na pół zeschniętych krzeseł rzędy w oknie; był niejako fantastycznym uzmysłowieniem woszczonemu panującego tu kurzu; przez pokryte nim szklane szyby zaledwie skąpa smęga bladego światła zdołała się przedostać, ożywiają migającym pyłem, kłębiącym na podłodze dziwnie pogmatwane odbicia ozdobnych krat starożytnego rysunku.

Gdy otwierałem drzwi której z szaf, jakież to osobliwe życie makulatury przedstawiało się oczom moim! Jakby pod wpływem przerażenia, drżały przepaski papierów, pył wirował na półkach, przestraszona pajki umykały w najtajniejsze kąci swej przędzy a tu i owdzie zatrząpotał trzosił się mól, delikatny motylek prawniczy.

O, boska estetyka natury! Ty, która posadziła światnego kolibra na ognistych kwiatach dzwigniowego lasu w krajach zwrotnikowych, — ty, która pokryła kosmatym śniegiem polarnego niedźwiedzia a szarego drobia pucilała na szare, nieskończone płaszczyny, — obdarowałaś i państwo starych szpargaliów właściwym motylem, utkwawszy mu skrzydła z najcieńszej przędzy, popysywały go najdelikatniejszym pyłem foliantów!

Z początku, co prawda, z niechęcią brałem do rąk te fascykuly, których treść mnie, nie prawnika, bardzo mało zajmowała, ale nagle niechęć ta znikła zupełnie i nauczyłem się bawić nimi bardzo dobrze. Sposób, w jaki się to stało, jest dosyć zajmującym.

Przypuśćmy, że nie miała jakaś przygoda przyniosła cię uciec pod skrzydła prawnika. Z widocznymi oznakami niezadowolona wstępujesz do kancelaryi, przeklinając w duchu poprzednika swego, który poradę z adwokatem o jakąś drobnostkę przedłużył do nieskończoności. Dostawisz się narazie do posłuchalnego gabinetu prawnika, obznajmiasz go z bezprawiem doznaniem i będąc wzbudzony, nie wahasz się uchylić przed obcym człowiekiem zasłony prywatnego swego życia i istnienia.

Adwokat przerywa prąd twej wymowy grzecznym zapytaniem o twoje imię i nazwisko i zapisuje je czerwonym ołówkiem na czele świeżo naszykowanego arkusza papieru. W tej chwili przestajesz w kancelaryi istnieć jako człowiek a stajesz się fascykulą, papierem prawnym, — naturalnie, tymczasowo jesteś tylko zarodkiem fascykuli a jednak ten mały zarodek posiada już wszelkie cechy samodzielnego życia i rozwija się dalej sam z siebie. Dla kancelaryi przestajesz istnieć jako myśląca i czująca jednostka ludzka; imię twoje ożywia tylko wyobrażenie większej lub mniejszej wiązki papierów, napełnionej rozlicznymi prawniczymi usługami. Z biegiem czasu powiększa się objętość twoja w oczach prawie, tak, że muszą dać ci szerszą przepaskę i grubszą szpagat. Im więcej grubiejesz jako fascykul, tem głębiej w mglistą przepaść zapadają masy ludzkiej twej indywidualności.

Rozłączywszy się już na dobre z adwokatem, gdy już żaden pisarz w kancelaryi nie zachował ani wspomnienia o tobie, wiesziesz dalej żywot w prawniczym archiwum, jako były proces, aż do chwili, gdy ulegniesz ostatecznemu zniszczeniu przez kurz i mól.

Pod działaniem mych rąk prawne dowody przeżyły tenże sam bieg życia, ale w odwrotnym kierunku. Z początku, objętość ich i waga zwracały na siebie moją uwagę; następnie obudziły moją ciekawość; szczerze i niepozornie z powierchowności z jakimś patologicznym zajęciem starałem się zbadać przyczyny, które przeszkodziły ich wzrostowi. Później zajęły mnie tytuły, wykonane kaligraficznie, ozdobnym piśmem. Niektóre imiona i nazwiska wierały wrażenie odstręczające, do innych znów przyrabiałem w imaginacji osoby, — z prawnych pozwów występowały żywi ludzie, widziałem ich, słyszałem opowiadających adwokatowi dzieje swych sporów, śledziłem uczucia malujące się w ich obliczach i w końcu wychodziłem razem z nimi z dusznej atmosfery kancelaryi, na świeże powietrze, pełne ruchu i życia.

Sperając w zapleśniałej treści papierów, przedstawiałem sobie drzewo, z którego opadają suche liście — i jak geolog ze skąpych warstw węgla kamiennego odgaduje istnienie dawnej lasu dziewięczonego, tak ja w tych warstwach pożyłkowego od starości papieru odnajdywałem dzieje ludzkiego życia, które w nich skamieniało.

Oto macie tutaj powiastkę, której treść zaczerpnąłem z zapleśniałych aktów prawniczych. Najlepsze jej miejsca są te, które jakimkolwiek sposobem odnoszą się do wznioślejszej wiedzy prawniczej, dla mnie, profana, na siedm pieczęci zapieczetowanej.

## I.

Wprowadzam was, kochani czytelnicy, do pana Jestrzaba, w chwili, gdy ofaruje łamom swój cichy kątek domowy.

Jego pokój sypialny jest właśnie ramą dla miłego obrazka rodzinnego. Jest tu wszystko, co może uprzyjemnić pobyt w nim, podczas zimowego popołudnia. Gęsta śnieżna zawieja lęczy zewnątrz; mech i papierowe kwiatki w oknach, przyjemny półmrok wewnątrz, — czerwony, migający blask na podłodze przed koniną, — w głębi pokoju wysoko usłane łóżko z odsuniętymi kotarami.

Koło okna mała, jasnowłosa córeczka pana Jestrzaba robi poczoche, śledząc okiem rozkosznie komiczne ruchy swiego kota, igrającego z kłębkami na podłodze.

Obok pana Jestrzaba wysmukły, szczupły chłopczyca szpera w poplamionych kartkach jakiejś księgi z obrazkami i dziecinne jego szczebiotanie harmonijnie łączy się z tykotaniem starego zegara i trzaskaniem drzew płonących w kominie.

Sam pan Jestrzab odpooczywa szczęśliwy, spokojny, w wygodnym fotelu, w haftowanej czapce na głowie, w różnobarwnym szlafroku, od czasu do czasu wypuszczając z ust białawe kółka dymu z porcelanowej fajki.

A jednak spokój, którego używa gospodarz, nie jest zupełnym. W jednej ręce trzyma warstwę papierowych kartek i palcem drugiej przewraca kartkę po kartce, wypowiadając półgłosem rozmaite uwagi; gniew lub zadowolenie ozywają kolejno jego oblicze. Palce jego przewracają karty z bajeczną szybkością; niustannem ćwiczeniem nabrał widocznie mistrzowskiej wprawy. Podobny był do szulera prowadzącego grę hazardową, a nie sumienną, w przelocie rozpoznającego kolor i wartość kart. Pan Jestrzab również z migającym się brzegów papierowych, poznawał całą ich treść i zawartość. Czasami zatrzymywał dłużej palce na jednej z kartek, a oczy wpijał troskliwie w cyfry i podpisy, mrużąc pomiędzy zębami: — Jutro u notaryusza — przepisać i zmienić stempel — rozpatrzyć w ksiągkach — tym bezwzrusznie zapale fajkę — na ciebie paniczku pójdę z nożem i t. d.

— Dlaczego, tatusiu, Popelka miała tak małą nogę — pytał się chłopczyca, siedzący przy nogach ojca, podnosząc na niego wielkie, jasne oczy.

— Ale tatusiu mało troszczył się o taką drobnostkę, jaką była noga Popelki. Milcząc, kończył dalej generalny przegląd różnobarwnej rzeszy, walczącej w krwawym pocie w

zapasach życia, podczas gdy on, wygodnie siedząc, zabierał korzyści. Trzymał wielu w garści, w prawdziwym tego słowa znaczeniu; za każdym dotknięciem tych papierów, oblicza najroznorodniejszych ludzi miały mu przed oczyma, jak zbiór rozmaitych osobowości zebrany w albumie: panowie z swą głową w czarnych, spłowiałych i wytartych surdutach, teatralne księżniczki, więcej właściciele prości i nieokrzesani, modni fanfaroni pełni elegancji, przemysłowcy ograniczeni brakiem gotówki, *bons vivants* pełni humoru i wesołości, poeci...

— Tatusiu, czy my doczekamy się dnia sądnego — zaszczębiał chłopczyca, siedzący na podłodze.

— Dlaczego się o to pytasz — przemówił machinalnie pan Jestrzab, pogrążony w myślach, nie wiedząc nawet, o co się pyta.

— Chciałbym widzieć gwiazdy spadające.

Niewiem, czy spadające gwiazdy obudziłyby większe zajęcie w panu Jestrzabie, niż nóżka Popelki, bo właśnie w tej chwili drzwi zakrzywiły i uwagę mego bohatera zwróciła na siebie wkłaczająca do pokoju postać kobieca. Była to Marta idealnego domowego kółka i ogniska pana Jestrzaba, zajmująca pośrednie stanowisko pomiędzy służącą a gospodynią. Cała jej powierzchowność zresztą była jakaś nieokreślona, dwuznaczna — wiek nawet obudzał wątpliwość, powiedziała, że nie jest ani stara, ani młoda, ani w najlepszym wieku. Rysy jej twarzy były słabo odznaczona, owal nie wyraźny, wargi blade, oczy przynęte i jakby olśniona na zawsze jakimś silnym światłem. Włosy miała ciemne wypłowiałe, bez polsku, a spały one w nieograniczonej swobodzie wokół głowy, zasłaniając kilku oddzielnymi, starganymi promieniami wysokie czoło, przegładając przez nie jak blady księżyc przez szare jesienne obłoczki. Sądząc, że ubranie Marty nigdy nie wzniosło się po nad prostą perkalową suknię, koszulę i nocny biały kaftanik; dwie ostatnie sztuki były zawsze bez potrzeby szeroko rozwarłe koło szyi. Każdy, kto zauważył niustannie skurczone ramiona i drzące ręce, musiał uwierzyć, że wiecznie jej zimno. Co się tyczy duchowej jej strony, ogólna było mniemanie, że nie wszystkim znajdowało się w porządku po za tem bladym wysokim czołem, wyglądającym z pod starganych włosów.

Otóż ta kobieta, wtargnąwszy do pokoju, przemówiła przytulonym, monotonnym głosem:

— Ktoś czeka na pana w przedpokoju. Pan Jestrzab poruszył się niechętnie, wypuszczając obłok dymu na niemilego posła, przerywającego mu używanie rozkoszy domowego ogniska.

— Czyż to nie mógł przeczytać na drzwiach, w których godzinach przyjmuje? — oburzył się na nią i dodał spokojniejszym tonem:

— Czegoż chce?

— Powiedziała mi, abym oznajmiła inspektora Hyrdliczki?

— A! a! — zamruczał pan Jestrzab z zabijającą ironią, podnosząc się zwolna z fotelu. — Zobaczymy, czy również łatwo dostać pieniędzy, jak je wydać. Zaprowadź go do pierwszego pokoju.

Mówiąc to, schował wiązkę papierów, których przegładaniem był zajęty, do staroświeckiej szafy i wyciągnął rękę do wieszadła po świąteczne ubranie. Po chwili odłożył je napowrót, wykrzywiając pogardliwie ustami i poprawiając szlafroka.

Gdy wszedł do bawialnego pokoju, zastał tam już zapowiedzianego gościa. Był to mężczyzna w podeszłym wieku, z którym jednak czas obchodził się dosyć miłosiernie, miał on raczej miłą i powierchowną aktora w młodym wieku, w roli starego gentlemana; wysmukła, wąta i drobna jego postać nie straciła jeszcze wdzięku. Głowa wznosiła się po nad kołnierzem kożuski prosto i z pewną elegancją. Śnieg, którym zima życia obyspała jedwabisty, szczerze ufrejony włos, wydawała się raczej lekkim pudrem na głowie młodego eleganta z przeszłego stulecia. Jakkolwiek podługowego owalu oblicze pokryte było licznymi, drobnymi zmarszczkami, zachował jednak delikatną, białą skórę i ogólną cechę dawnej, szlachetnej piękności. Najmniej dotknął się czas wytwornej jego re-

ki — najwybredniejsza arystokratka byłaby z niej zadowolona.

Odzienie pana Hyrdliczki, jakkolwiek wyszłe z mody, świadczyło o dobrym smaku i staranności w zachowaniu go świeżem, ale to wszystko okazało się marnem wobec nieugiętego, ducha zniszczenia, pod działaniem którego, jakkolwiek jeszcze nie bardzo widocznie, szwy czarnego surduta uwydatniały się wytarciem i znośnieniem, a dawniej śnieżno-białe zakładki gorsu, kołnierza i mankiet, zżółkły jak listki białej róży pod wpływem pierwszego mrozu.

Taki to człowiek stał zakłopotany przed panem Jestrzabem.

Gospodarz powitał go właściwym sobie, prostym, niezgrabnym sposobem, tworzącym silne przeciwieństwo z wytwornie oglądzonymi manierami przybyłego.

— Przebac pan — przemówił gospodarz, spoglądając pobieżnie na swój szlafrok i pantofle — że ukazuje się panu, w tym kostymie. Nie spodziewałem się że...

— O proszę, nie nie szkodzi...

Usiedli naprzeciwko siebie. Miła, delikatna twarz Hyrdliczki czerwiła się lekko rumieńcem; oczy jego w trwożliwym oczekiwaniu spoczywały na obliczu pana Jestrzaba.

W oczach tych, zdawało się, że jest wypisaną całą tragedią, cała groza nieszczęśliwego losu. Takie oczy budzą we mnie zawsze głęboką litość, — są to oczy tych, którzy najchętniej przechadzają się odległymi ulicami o zmroku, z głową zwieszoną, omijając dawnych znajomych i kurczowo cisnąc białe, zwinięte rekawiczki, jak gdyby widokiem ich chcieli odwrócić uwagę przechodzących od wynędzniałej powierzchowności i zniszczonego, wytartego ubrania.

W oczach takich odbija się żal za lepszą przeszłością, nieufność w siły własne, nieustanna trwoga sztyrdawia i złości własnej ludzkiej.

W oczach takich odzwierciedla się złe sumienie, wyglądające z wytartych szwów surduta, pożyłkowych mankietów i kołnierzyka i innych podobnych występów, kryjących się wstydliwie w fałdach oddziętych a o których reszta świata niema ani wyobrażenia.

Obecnie oczy pana Hyrdliczki miały wyraz trwożliwego, pełnego niepokoju oczekiwania.

— Nadzwyczaj mi przykro — mówił pan Jestrzab po chwili milczenia, pasąc przytem wzrok widocznym niepokojem gościa naprzeciw siedzącego — przykro mi bardzo — powtórzył z zaostrzonym okrucieństwem — że nie mogłem usłużyć panu zaraz wczoraj.

Pan Hyrdliczka odetchnął z głębi piersi a wzrok jego zaiskrzył się radośnie.

— Kasa moja była zupełnie próżna. Czasę są bardzo złe — ciągnął dalej gospodarz — jednakże udało mi się zebrać tyle, że mogę dogodzić pańskiemu żądaniu.

Prosząc spojrzeć na niego z nieograniczoną wdzięcznością; całą swą powierzchownością okazywał, że uważa go za człowieka rzeczywicie szlachetnego i dlatego spojrzeniem błagał go o przebaczenie za myśli i uprzedzenia, z jakimi wchodził do tego pokoju. Pan Jestrzab w tej chwili przedstawiał obraz, którego niewymuszona poezja musiała oczarować każdą myśl nieskażoną; z dobroduszną miną siedział w wytartym fotelu, bawiąc się miękkiemi, jasnymi włoskami swego synka, który wybiegłszy z sypialnego pokoju, wciągnął się tu za ojcem i przytulił się do jego kolan; z drugiej strony siew kotek igrał z polą szlafroka, na której wyszły była gustowna, czerwona ara beska.

Minowolnie obraz ten wzbudził w panu Hyrdliczce chęć wynurzenia się.

— Nigdy nie byłbym się na ten krok zdecydował — zagadnął a ciemny rumieniec pokrył mu oblicze — gdyby nie przyniosła mi tego prośba syna, przebywającego w Carogrodzie.

— Tak daleko? — przerwał pan Jestrzab z odcieniem ironii.

— Tak jest, w Carogrodzie; jest tam u rzędnikiem przy austriackim konsulatu. Nieszczęśliwym przypadkiem znalazł się w kłopotach pieniężnych.

— Pojmuję to zupełnie, jestem przecież także ojcem — powiedział gospodarz i jakby na potwierdzenie wyrzeczzonego zdania, przycisnął synka do piersi. (D. c. n.)

